

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PIĄTER 19 PAŹDZIERNIKA

N^{BR} 18.

1838 ROKU.

NIKOTÓRE PRZYSŁOWIA LUDU LITEWSKIEGO.

Z RĘKOPISÓW

LUDWIKA SPOKIEWIA.

I.

Pstry dzięciół, lecz życie ludzkie bar-
dziej jest pstre.

(*Gienis margs, žmogaus giwenims
dar margienis*).

W prostém tém porównaniu,
głęboka się mieści filozofja. Jak
naiwne, jak stósowne do pojęcia
ludu nieznającego innych umie-
jętności, jak umiejętność ojezy-
stėj przyrody, niewiedzącego wię-
cej, jedno to, co mu się codzien-
nie, w domowej zagrodzie, w do-
mowych lasach widzieć wydarza;
jestto zdanie. Możnaż lepiej i tra-
fniej odmalować wszystkie rado-
ści, wszystkie złudzenia, nie-
pokoje i męczarnie życia; jak
porównyując je do pstręgo dzię-
ciola. Piórka białe, czyste, znaczą
dni dziecinnėj niewinności, dni
błogie, wolne od trosk i nie-
szczęść. Piórka złociste, są to
chwile młodości, w której wszy-

stko jest złotem: złote życie,
złote myśli, złote we śnie i na
jawie marzenia. Lecz jakże tych
piórek jest mało? po nich idą
szare, brudne. Również i w ży-
ciu młodzińca: zawczasie prze-
ciwności chmura osiada czoło,
zawczasie w uciechach następu-
je przesyć, który zniechęconego,
odrętwiałego na wszystko co jest
piękném i wzniosłém, przymusza
materyalnych szukać roskoszy.
Błyszczą i tu jeszcze gdzie nie-
gdzie zielone piórka nadziei, lecz
pomału coraz więcej i więcej
poczynają ciemnieć, i nakoniec
przechodzą w czarne — godło
zgryzot i rozpaczy. Między wszy-
stkiemi zaś piórkami ukazują się
plamki pąsowe, jakby dla poka-
zania człowiekowi, iż ciężka pra-
ca i krwawy pot, jest jego je-
dynym na téj ziemi udziałem.

II.

Żmudzin śpiéwak.
(*Zemajtis kukutis*).

Ton przeciągły mówienia mié-
szkańców nad-bałtyckiej prowincji

cyi Litwy, stał się powodem do nazwania ich śpiewakami (kukutěj). Słowo to, wyrzeczone przez kogoś, może przypadkiem, zostało w użycie przyjęte, upowszechnione, a czasem i w przysłowie się zamieniło. Na Żmudzi tego przysłowia nie słyszałem, używają go tylko w Litwie właściwej, t. j. w dzisiejszych powiatach: upickim, wilkomińskim, kowieńskim, trockim i wileńskim.

III.

Lepiej być parobkiem u Hureczyna.
(*Gieriaus pas Hureczyna buty bernu*).

Hureczyn szlachcic żmudzki podług powieści gminnej (1), mieszkający w okolicach Połagi, był człowiek bardzo złego charakteru i okrutny, uciemiażał swoich poddanych i żadnego służącego utrzymać nie mógł; sam nawet diabeł, który na pewny czas był do niego na robotę przystał, nie potrafił dogodzić wszystkim jego żądaniom. To dziwne mniemanie, posłużyło ludowi do utworzenia przysłowia. Jeżeli kogo wszystkie odbiegają nadzieje, jeżeli los przeciwny zęka, jeżeli rolnikowi chybią urodzaje, albo jeśli on nie może podołać swoim

(1) Klechdę o Hureczynie w Pismach rozmaitych, później umieszczę.

pracom; zawsze zwykł mówić: »Wolę być parobkiem u Hureczyna, niż daremnie się trudnić.

IV.

Telszewski bibosz.
(*Telszian plumpys*).

Powiat telszewski w dawnych czasach słynął ludźmi, którzy pomimo licznych swoich zalet pod względem obywatelstwa i poświęcenia się dla dobra kraju; byli gorliwymi czcicielami Bachusa. Na początku nawet teraźniejszego wieku, w stolicy tego powiatu zawiązało się było towarzystwo zwane: «Kontubernią» na wzór wileńskiego bractwa «Trębaczów (ob. Wiadomości Brukowe). Dowcipny wiersz o tój Kontubernii przez bezimiennego autora (podobno Ks. Walenowicza) znajduje się w Dzienniku Wileńskim na r. 1817. Towarzystwo to, już dawno się rozwiązało, lecz jego sława, i sława członków zachowana w przysłowiu «*telszewski bibosz*» (*Telszian plumpys*) wieki przeżyje.

V.

Rosińska Magdalena.
(*Rasejniu Magdy*).

Magdalena francuzka, której nazwiska już nikt dziś nie pamięta; była najpierwszą modystką (marchande de mode) na Żmudzi.

Przybyła ona za panowania Augusta IIIgo z Warszawy do Rosieñ. Pojawienie się téj nadzwyczajnej istoty, ustrojonej podług najświetszego paryzkiego żurnalu, dającej ton w całej prowincyi, niezmiernie wiele narobiło ruchu i zajęło umysły wszystkich żmudzinek, które s początku niebardzo jej były przyjazne, sprzyczyły iż młodzież cała, jak na odpust zjeżdżała się do Rosieñ. Lecz później ciekawość i próżność, słabości właściwe wszystkim córkom Ewy, przemogły tę niechęć, i one same poczęły przybywać naprzód dla zobaczenia tylko tego nowego cuda świata, a potem, nabrawszy upodobania w tém wszystkiém, co czyniła i miała Magdalena; same się na wzór jej poczęły ubierać i we wszystkiém naśladować, nawet w kolorach strojów, w obejściu się, postawie ciała i chodzie. Łatwo zgadnąć można, z jakim zadziwieniem patrzył gmin na tę nową metamorfozę. Przy każdym pokazaniu się osoby ubranej po francuzku, lud zbierał się tłumnie jakby na jakieś dziwowisko i mówił. (*Pasyriedies kajp Rasejniu Magdy*) *Ustroila się jak rosińska Magdalena. Dziś to przysłowie, w inném jest bra-*

ne znaczeniu. — Kobięta wolnych obyczajów nazywa się «Rosieńska Magdalena.»

VI.

Czarownica Szatryi.
(*Szatrios Ragana*).

Szatrya, góra na Żmudzi, jest tém dla Litwinów, czém Łysa góra dla Polaków. W wigilię ś. Jana podług mniemania gminu, wszystkie czarownice namazwszy pod pachą olejkim z rozmaitych im tylko znajomych ziół sporządzonym, lecą na górę Szatryą i tam odbywają swoją ucztę, tańcując z djablami i pijąc krew nieochrzczonych niemowląt. Aby zostać czarownicą, koniecznie trzeba być brzydką i starą (choć młode i piękne może daleko więcej zasługują na to zaszczytne miano). I dla tego to stare baby najczęściej tém przysłowiem traktują «Czarownica Szatryi.»

VII.

Syczy jak wąż bez koziego mlęka.
(*Sznipszt kajp zaltis be woszkospiena*).

To przysłowie sięgające najodleglejszych czasów starożytności, kiedy jeszcze ojcowie nasi mieli węże za swoje domowe hogi; daje powód do sądenia iż Litwini tym fetyszom składali na oliarę mlęko kozie. Badacze starożytności krajowych, ile mi wia-

domo, mówiąc o kobietach, żądnej o tém wzmianki nieczynią. Zapewne to przysłowie niebyło im wiadomém. Dziś o człowieku gniewliwym, albo który szegokolwiek niejest kontent mówią:

» Syczy jak wąż bez koziego mléka. «

VIII.

Sławny jak kretyngskie organy.
(*Garsings kajp Kretingos wargonaj*).

Kretynga, miasteczko parafialne na Zmudzi, sławne kościołem i klasztorem architektury gotycko-greckiej, fundowaném dla księży Bernardynów przez Jana Karola Chodkiewicza (obacz Hist. Jana Karola Chodkiewicza przez Naruszewicza T. 2). Są tam piękne i wielkie organy o 56 głosach z dwiema ręczniami klawiaturami, a nożną trzecią. — « Sławny jak kretyngskie organy » mówi się dla tego, iż nietylko na Zmudzi, ale i w całej Litwie lepszych organów niéma. Tu jeszcze należy i następne przysłowie (szauk kajp Kretingos wargonaj).

» Krzyczy jak kretyngskie organy. «

IX.

Poługa to nie koniec świata.

(*Pałanga taj ne świata pabanga*).

Kiedys musiało być w Litwie, stósowne do owoczesnych jeogra-

ficznych tego kraju wiadomości, przysłowie albo przynajmniej mniemanie, « Poługa to koniec świata » (Pałanga świata pabanga). Lecz za nastaniem w tém mieście portu, kiedy Litwini zamorskie poznali kraje, wtenczas wyrzekli: « Poługa to nie koniec świata, » (Pałanga taj ne świata pabanga). Za zmianą dawnych wyobrażeń, i dawne przysłowie zniknęło, a na to miejsce utworzyło się nowe. Każdy z wieśniaków któremu tylko zdarzyło się być za obrębem własnego kraju, s pewnym rodzajem dumy powtarza:

» Poługa to nie koniec świata. «

X.

Chowa się jak djabeł od piorunu.

(*Kawojes kajp kipszas nuog perkuna*).

Jest jeszcze i dzisiaj u ludu litewskiego mniemanie, iż piorun w to miejsce bije gdzie jest djabeł. Jeżeli więc burza zaskoczy go na polu, wtenczas przestraszony gdzie może szuka schronienia, leci czym prędzej schować się albo w dziupli spróchniałego drzewa, albo w pustej odrynie, a niekiedy nawet i w domu mieszkalnym. Krąży na Zmudzi powieść, jakoby raz, w czasie nawalnego dészczu z grzmotami, do pewnego domu wbiegł w ku-

sym fraczku młody niemieczyk. Gospodyni siedząca u ognia podała mu stołek i prosiła aby raczył się ogrzeć. Gość ujęty grzecznością tej niewiasty, odpocząwszy chwilę, skłonił się układnie i pędem wyleciał z sieni, kazawszy wyrzucić na dziedziniec podany mu stołek: który po wyniesieniu, piorun natychmiast na drobne kawałki zdruzgotał. Niemieczyk zaś, zaśmiał się głośno i zniknął.

XI.

Odzywa się jak dzwon wornieński w Łukście.

(*Adsyliþ kajp Warniu warps Łuk-szte*).

Jest podanie na Żmudzi, iż w czasie przewozu nowo-odlanych dzwonów do Worn, zimową porą s przyczyny słabego lodu, jeden większy utonął w jeziorze Łukście. Stąd więc gdy teraz drugim dzwonią, tamten żałośnie co wieczór się odzywa: *brolau! brolau!* (bracie! bracie!). Stąd powieści urosło przysłowie: »Odzywa się jak dzwon wornieński w Łukście.« Dodać tu jeszcze należy, iż gmin litewski w ogólności jako pobożny a zatem i obfity w religijne legendy, bardzo wiele przymiotów i mocy nadprzyrodzonej dzwonom przyznaje. Powiada np. iż dzwon odlany,

nim nie jest poświęcony, i niema imienia, żadnym sposobem z miejsca poruszyć się niedaje, iż głosu dzwonu lękają się czarownicy i djabli, iż dusza zmarłego człowieka na dźwiękach dzwonu unosi się do nieba i t. d.

XII.

Czerwony Chłopczyk.
(*Raudonas Wajkielis*).

Liczne są powieści w Litwie o pieniądzech. W czasie długich zimowych wieczorów, w domu każdego wieśniaka, przy odgłosie cichego turkotu kobięcych kołowrótków, dziwne rzeczy prawią o zaklętych skarbach strzeżonych od djabłów w starych zamkach i lochach, powiadają nawet, iż pieniądze w postaci różnego koloru osób chodzą po świecie. I tak: pieniądze złote, mają postać człowieka koloru czerwonego, srebrne, białego; miedziane, brunatnego. Ci ludzie jeżeli kogo na drodze spotkają, proszą i usilnie nalgają, aby im uderzyć w policzek. Lecz żaden nie jest tak śmiały by się odważył ich życzeniu dogodzić. Szczęśliwy ten, który nabrawszy męstwa, przystąpił do piętężnego chłopczyka (pieniądze, wyobrażają się w postaci młodych osób), i dotknął się choć lekko do jego ciała:

gdyż najmniejsze udzielenie czyni ten skutek, iż natychmiast zwierzcchnia powłoka postaci pęka i pięniądze się rozsypują. Stęgo to umienniania i przysłowię, «czerwony chłopczyk» powstało. Pospółstwo dzisiaj, jeżeli chce o kim powiedzieć, iż jest bogaty, mówi: «to chłopiec czerwony», co znaczy, ten człowiek ma dukaty.



Odwiędziny u Woltera.

Z jakim zapalem, posunięty aż do śmieśzości, uwielbiony był Wolter w Paryżu, po swoim powrocie z Berlina, jest dowodem list następnący, który baron Villevielle, najszczerzy jego przyjaciel, napisał do hrabiny d'Adseman, piérwszój nadwornej damy królowej, gdy takowa temu wielkiemu pocie złożyła chciała swoje uszanowanie. Albowiém gdy hrabina kazała zaprosić do siebie barona, ażeby ją przedstawił Wolterowi, odpowiedział tenże z wielką powagą, iż niemoże rychléj przyjść, jak o drugieój godzinie w nocy, gdyż nieoddała się od swego przyjaciela Woltera, jak tylko od piérwszój do piątój godziny z rana. Jakoż w samej rzeczy, baron Villevielle, powodowany samą

przychylnością i uszanowaniem dla Woltera, pełnił u niego służbę pokojowca, zauszniaka i tym podobnie, tak dalece, iż stęgo powodu u dworu, dla żartu drugim Wolterem go nazywano. Gdy mu hrabina odpowiedziała, że pod tę porę sypiać zwykła, podobnież jak i jej ludzie, a że mu bardzo obowiązana będzie, jeżeli nazajutrz ją przedstawi; baron w ten sposób jej odpisał: «Hrabino! Najpiękniejszą w mém życiu będzie niezawodnie ta chwila, w której wielkiemu mężowi przedstawię tak wielkiego uszanowania godną osobę. Zatrudnienia, któremi się sprzywiązania do pana Woltera zajmuję, są dla mnie bardzo mile. Właśnie mówiłem z nim o pani; gniewa się on sam na siebie, że ci niemoże złożyć swego uszanowania, lecz on niewychodzi, i uprasza cię hrabino mieć go za wymówionego, jeżeli cię wszlafroku przyjmować będzie. Wszak pani nieżadasz widziéć powierzcchności, tylko chcesz nacieszyć się tym boskim jeniuszem, którego sława końca mieć niebędzie. Wolter o godzinie 2giej spodziéwa się u siebie pani Necker i jej córki, o pół godziny późniéj pani Montesson i hrabiny Genlis, o pół do 4tej

hrabiny Beauveau i marszałkowej Mirepoix. Godzina czwarta nie jest zajęta, przyjedź więc pani, gdyż na godzinę pół do piątą, pani Dessant jest zamówioną. Jednakże chciéj pani z łaski swojej oszczędzać słabych jego piersi i nadwątłonego zdrowia; my wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni potomności za każdą chwilę, której pana Woltera bezpożytecznie pozbawiamy. Uwaga ta nie dotyczyé się pani hrabiny, tylko tych natrętnych osób, które się pocie bezwzględnie naprzykrzają. Zostaję z największém upoważnieniem i t. d. Do pisek: Osoby odwiedzające zwykły ścisnąć tego sławnego poetę; lecz nienależy ścisnąć go za mocno; albowiem ten pochlebny dowód zapadu, czyni go niespokojnym, jeżeli nazbyt często jest powtarzany. — «W saméj rzeczy,» opowiadała później hrabina, «gdym do niego przyszła, musiałam tylko jenijusz jego mieć na pamięci, abym się w głos nie roześmiała. Jakże on śmiesznie wyglądał! Proszę sobie wyobrazić długie szkielet, czarno-brunatną, oliwkową skórą powleczoney, twarz jak istna trupia głowa, pośród której jeszcze tylko oczy życiem świeciły. Około wąż-

kich, bladych ust, igrał uśmiech złośliwy. To wszystko było w potężną perukę oprawione, na której się wznosiła bawełniana, karmazynową wstążką opasana, nito piramida jaka, czapka sypialna. Prócz tego miał on na sobie po kolana długą kamizelkę ze złotego brokatu i czerwony, drogiémi, błękitnego koloru sobolami, szlafrok podszyty.»

PRÓBA MIŁOŚCI.

POWIEŚĆ MORALNA DLA MAŁŻONKÓW.

PRZEZ BULWERA.

Nigdy dwie osoby niebyły namiętniej do siebie przywiązane jak Adolf i Celestyna. Ich miłość poszła w przysłowie... było to więc — nieszczęśliwe przywiązanie! Niéma miłości tak serdecznej, którejby ludzie niestawiali przeszkód. Szczęśliwy! kto ich nie doznał.

Adolf był majątnym i wysokiego urodzenia, Celestyna pochodziła z znakomitą, ale ubogą rodziną. Obie rodziny żyły w niezgodzie; familia Adolfa była nadzwyczaj próżną. Celestyna zaś nadzwyczaj dumną. A tak gdyby nawet ojcowie żyli byli w najściślejszej przyjaźni, niebyliby oni nigdy pochwalili miłości dzieci; ojciec Adolfa, —

dla tego, że sobie życzył bogatęj partyi dla swego syna; — Celestyna zaś, ponieważ był za dumnym, aby się poczuwać do wdzięczności, a znał dostatecznie świat i wiedział, że to łaskę oznacza, gdy majątny obywatel bierze za żonę córkę bez posagu. Celestynę chciał ojciec wydać za bogatego bankiera, od któregoby mógł pożyczać pieniędzy, a udzielał mu za to swęj protekeyi. Jest to bowiem prawidłem dobrego tonu, że plebejusz powinien szukać względów. Jego obowiązkiem jest, poczuwać się do czulej wdzięczności, gdy jego usługi łaskawie przyjęte zostają. Wzmagająca się miłość kochanków jeszcze niebyła jawną, gdy krewni już się na nią mocno oburzyli. Niepodpada to bowiem żadnej wątpliwości, że dzieci nasze, naszymi tylko mają patrzeć oczyma, czuć naszym sercem. Nie wolno im być szczęśliwymi, tylko w sposób przez rodziców im wskazany. Te prawdy przez się tak jasne, niezdolały wszelako zachwiać przywiązania Adolfa i Celestyny. Chociaż tę zamknięto, a tamtego strzeżono; jednakowoż często do siebie pisywali, a niekiedy się widywali. Miłość ich niebyła przemijająca

namiętnością; mimo wszelkie trudności, tysiączne przeszkody i niebezpieczeństwa, stawała się coraz gwałtowniejszą. Celestyna z stałością odmówiła rękę dwóm kupcom, urodnym i rozkochanym młodzieńcom, również staremu bankierowi, któryby ją w przeciągu roku był zostawił wdową. Adolf, wesoły, piękny Adolf, wszelkich miłostek i zwycięstw miłosnych się wyrzekł; wszystkie kobiety w jego oczach straciły urok odtąd, jak ujrzał Celestynę. Lecz, chociaż czas rozrzążył ich namiętność, jednak niepowiększył nadziei, aby kiedy ta miłość pomyślnym skutkiem uwieńczoną została; zaczęli wątpić i rozpaczać. Więdy różnolice Celestyny; zjść ust znikł wszelki uśmiech, postać piękna straciła pełność; ciągle zalęwała się łzami, i tak mocno wzdychała, iż to przerażało serca wszystkich sług domowych. Nakoniec wpadła w chorobę; biedna dziewczyna! chciała umrzeć z miłości! Gwałtowniejsza miłość Adolfa zgubniejszą jeszcze była. Jego puls bił jak w paroxyźmie — mowa często przerywana — jego pradziad umarł w obłąkaniu, Adolf też same okazywał znaki.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)